

Nowa Unia Europejska?

Gdyby za decyzjami o udzieleniu Międzynarodowemu Funduszu Walutowemu z siedzibą w Waszyngtonie (na ratowanie strefy euro) nie stały rządy krajów UE, akcję tę można by uznać za gigantyczny i perfekcyjnie zaplanowany skok na banki państw narodowych w celu ogołocenia ich z rezerw, czyli odłożonych na czarną godzinę oszczędności. Ale i tak powstaje wrażenie, że nie chodzi tu o ratowanie zadłużonych krajów, tylko o jakiś, jeszcze nie do końca sprecyzowany, a tym samym nieujawniony, projekt funkcjonowania UE w nowym kształcie. Jeżeli byłemu prezesowi NBP prof. Krzysztofowi Rybińskiemu mechanizm ten kojarzy się z praniem brudnych pieniędzy przez mafię narkotykową, to nasze zaniepokojenie jest więcej niż uzasadnione. Na naszych oczach rodzi się bowiem jakiś nowy twór, dla którego traktaty z Lizbony przestały być wspólnotowym prawem. W nowej Unii pierwsze skrzypce grają przywódcy Niemiec i Francji, a instytucjom unijnym pozostawia się pośledniejszą rolę, na co już zwrócił uwagę zaniepokojony ograniczeniem znaczenia Komisji Europejskiej jej szef Jose Barroso.

W wyniku grudniowych ustaleń szczytu UE, a właściwie presji duetu „Merkozy”, kraje strefy euro zobowiązały się przekazać MFW 150 mld euro na walkę z kryzysem, a państwa spoza tej strefy 50 mld euro. Wielka Brytania odmówiła udziału w tej „wielkiej ściepie”, podobnie Czechy, Węgry i inne spłacające międzynarodowe pożyczki kraje (Rumunia, Portugalia, Grecja,

Irlandia). Polska natomiast przyjęła wręcz z zadowoleniem zobowiązanie przekazania aż 6 mld euro z rezerw dewizowych NBP. Przeciwno pożyczce dla MFW protestuje u nas jedynie PiS i Solidarna Polska, które uważają, że Polski nie stać na pomoc dla bogatszych krajów strefy euro. Prof. Rybiński chyba wie, gdy mówi o bilionach euro ukrytych sprytnie przez Włochy. Ponadto rezerwa NBP ma służyć utrzymaniu stabilności systematycznie słabnącej polskiej złotówki. Co charakterystyczne, Niemcy odrzuciły nie tylko pomysł wspomagania zadłużonych krajów przez unijny Europejski Bank Centralny we Frankfurcie nad Menem, ale nie zgodziły się także na udzielenie pożyczki dla MFW przez Deutsche Bundesbank, czyli swój bank narodowy. Kompletnie nic to jednak nie daje do myślenia koalicji, która bezkrytycznie wspiera rząd Donalda Tuska. Traktują pożyczkę jako „dobry interes” i liczą na unijne pieniądze, magiczne 300 mld euro dla Polski. Skąd ta pewność, że tak będzie? Czy zadłużone kraje będą w stanie płacić unijne składki, skoro zaciągną następne pożyczki. Skąd ta naiwna wiara w reformy w krajach rządzonych przez premierów nasłanych im przez Brukselę. A czy przykład Węgier, którym MFW odmówił udzielenia 20 mld pożyczki w chwili, gdy rząd wzmocnił ustawowo pozycję swojego centralnego banku nie daje nic do myślenia? Zrzutka do kasy MWF w celu ratowania zadłużonych krajów strefy euro dowodzi fiaska projektu pod nazwą Unia Europejska i jej organów na czele z Komisją Europejską. Wspólna waluta okazała

się fikcją, gdyż wspólny pieniądz wymaga jednolitych gospodarek i jednolitego ośrodka decyzyjnego realizującego politykę fiskalną.

Nadzorowaniem wykonywania umów kredytowych ze środków uzyskanych z pożyczek będzie się zajmował MFW kierowany przez najbogatsze kraje świata (USA, Niemcy, Japonia, Francja i Wielka Brytania). Duet „Merkozy” ma w tym gronie najwięcej do powiedzenia, szczególnie w sprawach europejskich. Takich możliwości nie mają inne kraje strefy euro. Francja i Niemcy najwięcej (po USA) wpłacają na MFW i mają swojego dyrektora generalnego, Francuzkę Christine Lagarde. Narzucenie krajom Unii wpłaty pożyczek, której stronami umowy mają być MFW i poszczególne rządy, jest odejściem od traktatowego funkcjonowania Unii Europejskiej, dowodem klęski tego stricte politycznego projektu. I jest to chyba początek funkcjonowania nowej Unii sterowanej bezpośrednio przez dwóch, jak na razie, hegemonów – Niemcy i Francję.

Polska pożyczka MFW to błędna decyzja, osłabia naszą suwerenność polityczną i gospodarczą.

Wojciech Reszczyński

267Nasz Dziennik 2.12.11